

Adres Redakcji
Słowo Polskie
50-039 Wrocław
ul. Podwale 53 a

13. 16. 17 - dn. 01 - 99

Rewia Łazuki we wrocławskiej operetce

Strusie straciły trochę piór

- Dlaczego kobiety żyją dłużej?
- Bo nie mają żon.

To jeden z dowcipów, które można usłyszeć we wrocławskiej operetce podczas pierwszej w jej historii rewii wyreżyserowanej przez Bohdana Łazukę. Mistrz pojawia się zresztą pod koniec przedstawienia tańcząc i śpiewając piosenkę „Bo to się zwykle tak zaczyna”.

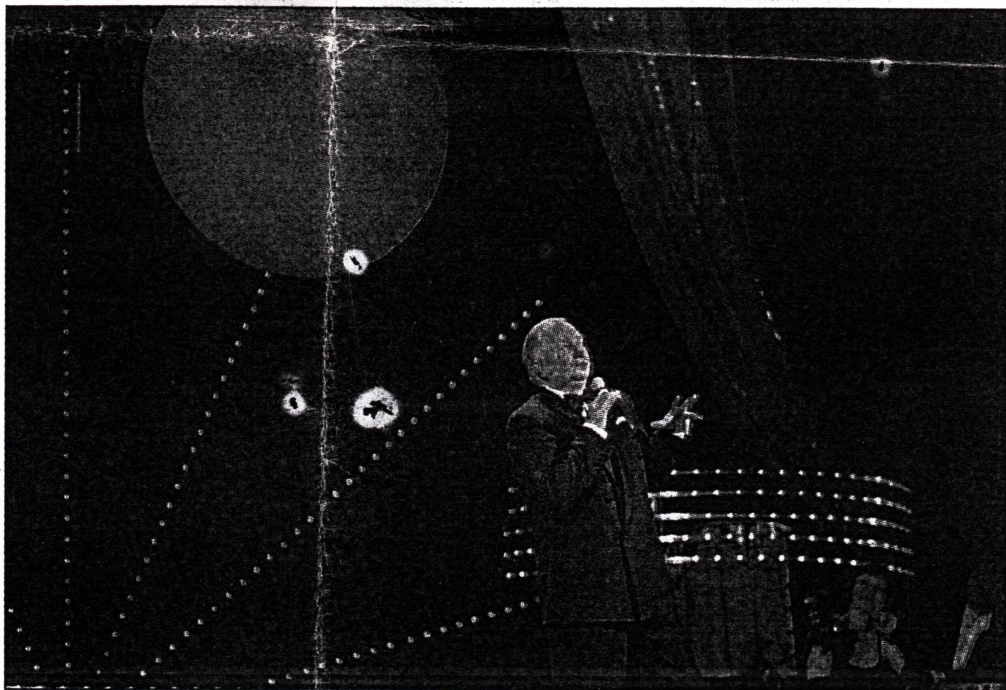
W programie rewii zamieszczono zdjęcie małego Bohdana Łazuki w białym i w ogromnym słomkowym kapeluszu przypominającym sombrero. „Nigdy nie negowałem, że talent jest rodzajem powołania, ale opowieści o aktorstwie wysłanym z mlekiem matki są... wysłane z palca. W rodzinie nie było przede mną żadnego komedianta. Dominowały tak znaczne zawody: inżynier, adwokat, lekarz - profesje, które nie kojarzą się z żadnym artystycznym bałaganem. O komediantach mogła opowiedzieć ciocia wujkowi w dowcipie, ale nawet to było w złym guście” - pisze Bohdan Łazuka w programie.

Końcówka spektaklu jest najciekawsza nie tylko dlatego, że występuje w niej Łazuka (wiele pań było z tego powodu wręcz rozanielonych), ale pojawia się cały zespół w swych bogatych, stylizowanych kostiumach: balet, chór i soliści. Razem z orkiestrą jest to około stu osób. Jak się wszyscy mieszczą na scenie, Bóg raczy wiedzieć.

Rewia Łazuki dała zatrudnienie wielu renomowanym wrocławskim zakładom krawieckim. Aby uszyć kilkadziesiąt strojów z lat 20. i 30. krawcy pracowali przez miesiąc. Niczego nie trzeba spinać prowizorycznie agrafkami, jak się nieraz to zdarza w teatrach. Strusie straciły trochę piór. Dyrektor Marek Rostecki mówi, że nikt z operetki nie biegł do zoo. Na szczęście, fermy strusie są już i na Dolnym Śląsku. Ich właściciele sami oferują pióra na sprzedaż. Wiele trudu wymagało ich ufar-

bowanie i przygotowanie z nich puchu, który wykorzystano do wykonania szali w typie boa. Rostecki przypuszcza, że zużyto około dwóch kilogramów piór. Warto było. Kiedy w rewii pojawia się biała dama szeleszcząca piórami w kostiumie a la Josephine Baker (w szpilkach i pióropuszu około metra dziewięćdziesiąt), cała sala zamiera z zachwytem. Jest wreszcie to, na co wszyscy czekali. Szalowy przepych znany z amerykańskich rewii. Niestety, scena nie pozwala na zbudowanie wielkich schodów, więc musi wystarczyć pięć stopni, za to rzeźbiście oświetlonych. Zużyto około dwóch tysięcy żarówek. Taśmę, w którą je wmontowano, sprowadzono specjalnie z Niemiec. Wszystkie są energooszczędne. Inaczej operetka poszłaby z torbami. I tak rachunki są wielkie - wzdycha dyrektor Teatru Muzycznego. Ale rozpromienia się, gdyż spektakl cieszy się dużym zainteresowaniem i jest szansa, że wkrótce się nie tylko „zamortyzuje”, ale i przyniesie zyski. Są już pierwsze zamówienia z innych miast polskich. Przyciąga nie tylko temat, ale i postać Łazuki. Dyrektor Rostecki nie chciał zdradzić, ile zapłacono mu za występy we Wrocławiu. Zapewnił jednak, że nie zdarł skóry z wrocławskiej operetki, gdyż potraktował sprawę bardziej sentymentalnie niż handlowo. Ponadto po raz pierwszy w życiu wyreżyserował naprawdę duży spektakl i znakomicie bawi go ta sytuacja.

W pierwszej części zaprezentowano głównie szlagiery z za-



granicznych filmów. Kończy ją ognisty kankan. Druga zawiera znane piosenki z polskich kabaretów („Ada, to nie wypada”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Już nie zapomnisz mnie”). Co chwila pojawia się balet, którego nie oszczędza choreograf. Jest nawet szalony charleston.

Szlagierów z lat 20. i 30. słucha się z przyjemnością. „Nieuchronnemu działaniu czasu oparły się te najładniejsze, o pięknych melodiach, łatwych do zapamiętania i do powtórzenia nawet przez mało muzycznych, o prostych tekstach, ściśle przylegających do muzy-

ki. No i pierwsze słowa refrenu, tzw. szlagwort: „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Już taki jestem zimny drań”, „Powróćmy jak za dawnych lat”, „A mnie w to graj” - w różnych okolicznościach nadają się do zastosowania” - twierdzi Stefania Grodzieńska. Jej mąż Jerzy Jurandot oświadczył się jej tekstem czardasa: „Tak mi weszłaś w krew, dziewczyno czarnooka, tak mi weszłaś w krew, jak stary mocny tokaj”. Modne piosenki popularyzowano w zeszytach sprzedawanych po 50 groszy. Ich wydawcy kupowali płyty i spisywali teksty piosenek tak,

jak usłyszeli. Jak wspomina Stefania Grodzieńska, wyniki bywały różne. W zeszyciku takim tekst wyśpiewanych jej oświadczeń brzmiał: „Tak mi weszłaś w krok, dziewczyno czarnooka, tak mi weszłaś w krok jak stary mocny lokaj”.

Jak więc nie kochać starych piosenek? Ale dla artystów nie jest to materia łatwa. Trzeba zmierzyć się z prawykonaniami Marleny Dietrich, Hanki Ordonówny, Eugeniusza Bodo i Adolfa Dymy. Niewielu potrafi z takiego spotkania wyjść obronną ręką.

Marek Perzyński
Zdjęcia: Mariusz Czulczyński

